



Centrum Badania Opinii Społecznej

ul. ŻURAWIA 4 skr. pt. 24 00-955 WARSZAWA 15

SEKRETARIAT: 28-37-04
ZESPÓŁ REALIZACJI BADAŃ: 40-56-41
TELEFON DYŻURNY: 21-34-34

AP/65/1/85

luty 1985 r.

AKTUALNE POLEMIKI PRASOWE WOKÓŁ REFORMY GOSPODARCZEJ

Dział Analiz Prasy
i Czasopism

Największy stopień społecznej akceptacji hasła "przełomowa reforma gospodarcza" osiągnięto jesienią 1981 r., kiedy 70% respondentów z próby ogólnopolskiej wypowiedziało się za reformą. Nadzieje związane z reformą gospodarczą powiększyły grono zwolenników zamiany systemu nakazowo-rozdzielczego bez pytania o zgodę w kwestii, czym go zastąpić. Ogłoszenie pierwszych liter reformy w "Kierunkach reformy..." wzmocniło przeświadczenie, że kierunek proponowanych zmian jest trafny.

Materializowanie ducha reformy w dziesięciu ustawach sejmowych oraz wprowadzenie stanu wojennego zrodziły tezę o "odchodzeniu" od "Kierunków reformy" lub wdrażaniu "nie tej reformy". Uzasadniono to zawieszeniem samorządowego "S" z trzech "S" reformowanego przedsiębiorstwa.

W nowej sytuacji społeczno-politycznej zaczęto poszukiwać kryteriów zgodności lub braku doraźnych rozstrzygnięć polityki gospodarczej z duchem i literą reformy. Jako pomocnicze kryteria rozstrzygania stosowano: brzmienie odpowiedniego zapisu w "Kierunkach reformy" lub przyjęte w WRL rozwiązania praktyczne. Nadrzędnym kryterium była tu opinia Pełnomocnika Rządu ds. Wdrażania Reformy. Mimowolnie zaczęto stawiać znak równości pomiędzy bieżącą polityką gospodarczą a taktyką i strategią wdrażania reformy, wprost pisano "o reformie gospodarczej prof. Baki"¹.

Praktyka reformowanej gospodarki zaczęła aktywnie kształtować stosunek do reformy. Ubywało jej zwolenników. /"Do społecznej świadomości dotarł syndrom, reforma to wyższe ceny, to coraz wyższe ceny"² oraz "reforma nie dotarła do stanowisk pracy, robotnik nie musiał nic w swojej postawie zmieniać"³/.

Publicystyka prezentująca problemy wdrażania reformy zaczęła pulsować: pojawiać się i zanikać w ślad za konkretnymi modyfikacjami zasad gry ekonomicznej. W pierwszym roku realizacji reformy nie brak było decyzji podyktowanych niecierpliwością, nerwowością, złym rozpoznaniem. /"Uczyli się reformy wszyscy, centrum także"⁴/ Okażą do polemik prasowych stało się rozpowszechnianie wyników licz-

¹ "Słowo Powszechne", 1983, nr 217.

² "Przegląd Organizacji", 1984, nr 2.

³ "Tamże".

⁴ "Życie Gospodarcze", 1983, nr 40.

nych badań empirycznych nad reformą. W opinii 872 dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych powstały przeszkody we wdrażaniu reformy: niezgodność między jej założeniami, a praktycznymi rozwiązaniami /57% badanych/, niedopracowanie niektórych elementów reformy /37%/, brak wiary załogi w sens reformy /36%/, brak zgodności poglądów w centrum decyzyjnym /19%/.

Przeważająca część badanych przez CBOS pod koniec 1983 r. na próbie losowej 42 przedsiębiorstw o zatrudnieniu ponad 3 tys. robotników uznała, że trudno jest przesądzać, czy reforma przyniesie w przyszłości jakieś pozytywne skutki dla gospodarki. Spośród różnych grup społeczno-zawodowych działających w przedsiębiorstwach najmniej życzliwy stosunek do reformy ma - według badanych - administracja zakładowa, najbardziej zaś - dyrekcja i średnia kadra kierownicza. Charakterystyczne jest, że pracownicy umysłowi właśnie robotnikom częściej niż innym grupom przypisywali nieżyczliwy stosunek do reformy.

Na łamach prasy rozpoczęto poszukiwania sił antyreformatorskich. Jedni widzieli je w konkretnych redakcjach: "Sprawy i Ludzie", "Rzeczywistość", inni na różnych szczeblach aparatu zarządzania. Sprawę stawiano tak: albo powrót do dawnego systemu nakazowo-rozdzielczego, albo obecna reforma. Atak publicystyczny skoncentrowano na środkowym szczeblu zarządzania odradzającym się w formie przymusowych zrzeczeń i koordynatorów rządowych zamówień. Wkrótce ogień krytyki przeniesiono w górę i w dół. Ulubionym przykładem postaw antyreformatorskich stało się centrum, które zaniechało samoredukcji przez likwidację dalszych ministerstw gałęziowych i nie zmieniło liniowo-sztabowego charakteru Komisji Planowania przy RM na czysto sztabowy. Wyciąganie ręki po imienne dotacje przy zachowaniu frazesologii proreformatorskiej zrodziło zarzut publicystów, że to nie reformujące się wewnętrznie przedsiębiorstwa są bastionem świadomych lub bezmyślnie inercyjnych sił zachowawczych⁵.

Po umiejscowieniu sił antyreformatorskich zaczęto je klasyfikować według zajmowanych stanowisk wobec reformy. /"I dzisiaj jeszcze spotykamy się z czysto instrumentalnym podejściem do reformy. W tym ujęciu reforma to wytrych, a nie zmiana stosunków ekonomicznych, to pewna modyfikacja narzędzi sterowania central-

⁵ "Wychowanie Obywatelskie", 1984, nr 4.

nego, a nie zmiana mechanizmów ekonomicznych"⁶/ . Do obiegu publicystycznego wprowadzono podział na "reformistów", tj. zwolenników sprawnego, efektywnego państwa, i "antyreformistów" lansujących wizję państwa opiekuńczego na przekór wszelkim realiom gospodarczym.

Krytyka "antyreformistów" wynikała z przekonania, że "... działania kompleksu antyreformatorskiego sprowadziło kompleksową i w zasadzie rewolucyjną w zamierzeniach reformę gospodarczą do zmian o ograniczonej skali, usuwającej niektóre sprzeczności, ale nie usuwającej rzeczywistych przyczyn niskiej efektywności gospodarowania"⁷.

Zimnym prysznicem dla zwolenników permanentnej reformy stało się ogłoszenie "Projektu nowelizacji podstawowych ustaw, mających wpływ na działanie mechanizmów reformy gospodarczej", opracowa-

- Zespół

nego przez Komitet NOT¹ ds. Ekonomiki i Reformy Gospodarczej. Po pierwszych oskarżeniach o nawrót do skompromitowanego systemu, stanowisko NOT przesunęło dyskusję o reformie na nowe tory: "Co daje reforma". Usiłowanie przemilczenia pierwszej próby środowiskowego zanegowania praktyki i koncepcji reformy spełzło na niczym. Indywidualne głosy krytyków koncepcji reformy: Bronisława Minca zarzucającego zapatrzenie się w XIX-wieczną gospodarkę, Leona Podkominera - świadomą rezygnację z dyrektyw strategicznych i Pawła Bożyka - mieszanie wody - planu z ogniem - rynkiem można było uznać za marginesowe. W zmienionej sytuacji wypracowano specyficzny sposób pisania o reformie.

Ulubioną formą dziennikarską stały się wywiady z osobami imiennie odpowiedzialnymi za wdrażanie reformy lub ich znanymi przeciwnikami z licznych gremiów konsultacyjnych. Dyrektorzy przedsiębiorstw są powoływani na świadków, że w rzeczywistości zachodzą procesy, o których mówią eksperci. Reportaże z ich udziałem są zaledwie ilustracją dla tez wypracowanych w kręgach opiniotwórczych. Niekiedy do wypowiedzi o reformie nakłania się szeregowych pracowników. Dziennikarze są więc jedynie organizatorami przekazu od osób "kompetentnych" do publiczności prasowej. Ten sposób pisania o reformie utrwała wycinkowe zainteresowanie nią: ^{robotnik} koncentruje się na płacy i tym, co za nią kupi, dyrektor - na przyroś-

⁶ "Wektory", 1983, nr 2.

⁷ "Przegląd Techniczny", 1983, nr 39.

cie produkcji i tym, co on przyniesie dla załogi, ekspert - na ile jest realizowana jego osobista koncepcja uzdrowienia naszej gospodarki.

Innym aspektem "kompetentnego" pisania o reformie gospodarczej jest prezentacja własnego stanowiska redakcji wobec reformy przez lansowanie swoich ekspertów. I tak przykładowo, ekspertem ekonomicznym "Spraw i Ludzi" jest B. Minc, "Argumentów" - J. Górski. "Prawa i Życia" - K. Krauss, "Rzeczypospolitej" - Z. Szeliga, "Odrodzenia" - W. Lewandowski, "Zarządzania" - J. Gościński. Na tym tle interesująco rysuje się "Polityka", która staje się "wolną trybuną" dla wszystkich stanowisk wobec reformy gospodarczej. Natomiast "Przegląd Techniczny" jest dobrym przykładem tego, jak ze zmianą redaktora naczelnego zmienia się linia pisma wobec reformy: od trybuny "fundamentalistów" do sceptycyzmu wykonawców, dla których zawsze w praktyce istnieje tylko system nakazowy⁸.

Po tej dygresji na temat "kompetentnego" sposobu przedstawiania stanowisk wobec reformy gospodarczej warto odnotować ostatni już etap przechodzenia od euforii do negacji reformy. Obecnie dowiadujemy się, czego reforma nie zrobiła: nie zlikwidowała luki technologicznej, zjawiska nieproduktywnych etatów itp. W odpowiedzi na tę krytykę pojawia się przypomnienie, czego "bez reformy" by nie uzyskano, np. nadwyżki eksportu nad importem. Przy okazji kolejnego raportu Konsultacyjnej Rady Gospodarczej stwierdzono, że nie sposób przekreślić osiągnięć i zmian, jakie zaszły pod wpływem reformy gospodarczej. Zauważalną na łamach prasy dezorientację ekspertów w kwestii, jakie stanowisko zająć wobec wdrażania reformy gospodarczej, potęgował fakt, że w czerwcu 1984 r. upływał pierwotny termin powołania Pełnomocnika Rządu ds. Wdrażania Reformy Gospodarczej. Właśnie w czerwcu ubiegłego roku pojawił się artykuł A. Bocheńskiego z zasadniczymi pytaniami: "Czy koszt zniesienia systemu nakazowo-biurokratycznego przez skasowanie koncentracji i centralnej administracji nie przekroczył znacznie korzyści, które można było, idąc inną drogą zachować? Czy dążenie do kompletnej samodzielności, czyli do modelu przestarzałego, niemożliwego przecież do osiągnięcia ina-

⁸ "Postęp Techniczny", 1985, nr 2.

czej niż w warunkach wolnej konkurencji - nie było próbą realizacji abstrakcyjnej teorii?"⁹.

Potwierdzeniem politycznej woli kontynuacji reformy było przedłużenie do końca br. istnienia urzędu prof. Baki oraz wylanowanie hasła "nie ma odwrotu od reformy, dla reformy nie ma alternatywy". Sprawy reformy gospodarczej były i są papierkiem lakmusowym ujawniającym postawy społeczno-polityczne wobec reformalności lub niereformalności naszego systemu. Ilustracją tej tezy może być analiza bieżącej katolickiej prasy społeczno-politycznej. Wyłaniania się z niej dwa odrębne stanowiska. Pierwsze optuje za konsekwentnym wprowadzaniem reformy. "Problemem natomiast jest jakie, jak głęboko idące zmiany /reformy/ są pozytywne lub w ogóle dopuszczalne. Można tak ulepszać, by popsuć do końca"¹⁰. Drugie stanowisko to odrzucenie wdrażanej reformy. "Reforma pomyślana tak, jak obecnie nie ma najmniejszych szans powodzenia bez wmontowania w nią mechanizmów zapewniających możliwość indywidualnego i w założeniach nie limitowanego sukcesu materialnego"¹¹.

Splatanie się racji merytorycznych z orientacjami politycznymi utrudnia analizę wielu różnorodnych stanowisk w prasowych debatach o reformie. Pierwszą próbę ich uporządkowania podjął J. Górski¹². Wyróżnił on dwa nurty:

- realistyczny - stawia się tu na znaczną samodzielność przedsiębiorstw i wykorzystanie mechanizmów rynkowych w ramach centralnego sterowania procesami gospodarczymi,

- anarchosyndykalistyczny - socjalistyczny rynek steruje przedsiębiorstwami zarządzanymi bezpośrednio przez załogi.

Artur Bodnar¹³ dzieli stanowiska wobec reformy na jej:

- przeciwników argumentujących, że reforma oddala od socjalizmu,

- zwolenników proklamujących reformę jako jedyną szansę wyjścia z kryzysu i rozwoju gospodarki,

⁹ "Odrodzenie", 1984, nr 25.

¹⁰ "Kierunki", 1983, nr 42.

¹¹ "Przegląd Katolicki", 1984, nr 50.

¹² "Argumenty", 1983, nr 44.

¹³ "Życie Warszawy", 1984, nr 113.

- wyczekujących, a więc nie opowiadających się za żadną ze stron sporu.

Publicystyczna próba Jana Rema¹⁴ polega na krytycznej ocenie stanowiska, wg którego nastąpiła polaryzacja na reformatorów i restauratorów w stosunku do realnego systemu gospodarczego. Jego zdaniem, czarno-biały obraz, którego odzwierciedleniem jest powyższy podział, nie odpowiada prawdzie. "Portret konserwatysty /i dodajmy reformatora/ wydaje się zaczerpnięty z publikacji "Po Prostu", kiedy to krytyka była bardziej krzykliwa niż wnikliwa.

Jedynie cechy, jakie da się przypisać ludziom określanym jako "reformatorzy", to wiara w samoczynne działania mechanizmów ekonomicznych, które załatwiają problemy gospodarcze. Reformatorom brakuje wyczucia praktyki, są to intelektualiści skłonni ^{bardziej} do wymyślania na papierze nowych koncepcji niż do praktycznego popierania reform w toku, do żmudnych prac reformatorskich.

"Restauratorzy" natomiast są ludźmi skłonniymi zajmować się rozwiązywaniem zagadnień bieżących, są oni praktycznymi zarządcami bardziej niż politykami.

Problemy, które napotykają, rozwiązują w sposób prosty i bezpośredni, a więc często dyrektywny. Zdaniem Jana Rema, jest to paradoks, ale w obecnej sytuacji poprawia on tym samym szanse reformy w przeciwieństwie do oderwanego od ziemi "reformatora" nie dostrzegającego spraw przyziemnych, konkretnych.

Ostatecznie, zdaniem Jana Rema, podział ten być może odpowiada społecznemu podziałowi ról i zadań.

Poglądy te spotkały się z krytyką prof. Władysława Baki¹⁵. Twierdzi on, że zarzuty wysuwane wobec reformatorów, jeżeli już przyjąć ten podział, są nieprawdziwe. Cały zestaw mechanizmów

¹⁴ "Tu i Teraz" 1985, nr 1.

¹⁵ "Rzeczpospolita", 1985/ nr 51.

i narzędzi wprowadzonych na tzw. okres przejściowy świadczy dobitnie o dbałości reformatorów o rozwiązywanie ważnych palących problemów. Działanie restauratorskie natomiast nakierowane na szybkie i dyrektywne rozwiązanie problemów doprowadza do faktycznej restauracji starego systemu zarządzania i nie służy w żaden sposób reformie.

Najpełniejszą typologię stanowisk wobec reformy gospodarczej prezentuje ostatnio Paweł Bożyk¹⁶. Wyróżnia on:

- fundamentalizm lewicowy, opierający się na przeświadczeniu, że realizowana reforma generuje szereg sprzeczności, np.: między podstawową dla gospodarki socjalistycznej zasadą równości a istotą rynku; między rynkiem a pełnym zatrudnieniem; między mechanizmami rynkowymi a zasadami planowego rozwoju gospodarki socjalistycznej;

- fundamentalizm rynkowy, wynikający z przeświadczenia, że nie ma dobrze funkcjonującego rynku bez zróżnicowania płac i dochodów, jest ono warunkiem wzrostu wydajności pracy i poprawy szeroko pojętej efektywności gospodarowania. Państwo może i powinno oddziaływać na kierunki rozwoju kraju nie w sposób dyrektywny, lecz pośrednio, za pomocą narzędzi rynkowych /parametrów/, takich jak: planowanie indykatywne, polityka finansowa, polityka podatkowa, subwencje itp.;

- pragmatyzm, uzależniający system funkcjonowania od konkretnych warunków określających sytuację społeczno-gospodarczą/formy własności, poziom rozwoju społeczno-gospodarczego, zasoby czynników produkcji, stan równowagi społeczno-gospodarczej/.

Autor podziału wyraża opinię, że obecna faza prac nad reformą gospodarczą nie tylko nie zmniejsza, lecz zwiększa potrzebę kontynuacji dyskusji nad jej docelowym teoretycznym kształtem. Wypowiada się za "czystością" systemu funkcjonowania, czyli za konsekwencją reformowania gospodarki. Jego stanowisko spotkało się z krytyką: "Prof.Bożyk nie zarysował niczego poza tym, że jest za działaniem konsekwentnym. Jest to chyba gorsze niż bezpośredni atak na reformę, bo z takim można polemizować, z nim dyskutować"¹⁷.

¹⁶ "Polityka", 1983, nr 6.

¹⁷ "Życie Gospodarcze", 1985, nr 7.

Nie tylko "duch - litera - praktyka", lecz i stosunek do wszystkich elementów procesu reformowania w całości i oddzielnie ujmowanych staje się z wolna "gorącym" społecznie tematem. Redakcja "Rzeczpospolita" wprost potępiła postawy asekuranckie. Asekurantom w systemie nakazowo-rozdzielczym było po prostu wygodniej działać. Wielu z nich próbuje "przeczekać reformę" nie mogąc się w niej znaleźć¹⁸. Ta diagnoza zespołu redakcyjnego współgra z ostatnio opublikowanymi na łamach "Polityki"¹⁹ wynikami badań CBOS nad postawami dyrektorów, którzy "traktują reformę jako przejściowe zaburzenie i grają na przeczekanie". Kolejna spirala poszukiwań antyreformatorów przynajmniej na obecnym etapie ponownie się zamknęła.

¹⁸ "Rzeczpospolita", 1985, nr 40.

¹⁹ "Polityka", 1985, nr 2.

Ingerencje cenzury w okresie IX 1984 - II 1985

Ingerencje cenzorskie w sferze zagadnień ekonomiczno-społecznych /w tym także reformy i jej skutków/ najczęściej dotyczyły tych partii materiału /lub ich całości/, które były poświęcone:

- krytyce rządowych ocen postępów we wdrażaniu reformy gospodarczej,
- krytyce ujemnych /rzeczywistych lub rzekomych/ skutków reformy,
- pauperyzacji społeczeństwa,
- alarmistycznej sytuacji ludzi starych i niepełnosprawnych,
- krytyce systemu centralnego planowania,
- krytyce realizowanego systemu samorządności.

Ingerencje najczęściej miały miejsce w odniesieniu do katolickiej prasy społeczno-politycznej /"Tygodnik Powszechny", "Gość Niedzielny", "Niedziela", "Przegląd Katolicki"/ oraz wobec czasopism /np. "Niewidomy Spółdzielca"/, których redakcje stały się przytułkiem dla dziennikarzy swego czasu "niezweryfikowanych". Fakt eliminacji treści ze zrozumiałych względów nie budziłby zastrzeżeń, gdyby nie to, że treści takie same /choć może wyrażane łagodniejszą formą sformułowań/ ukazują się bez większych trudności na łamach innych czasopism. Nasuwa się więc tu wniosek, że w omawianej grupie zagadnień ingerencje cenzorskie mają bardziej podmiotowy niż przedmiotowy charakter. Trudno określić, czy decyduje o tym przekonanie, że niekorzystne informacje i treści uczynią mniej szkody, gdy będą płynęły ze źródeł bardziej "prawomyślnych", czy też kryterium rozstrzygnięć staje się tu czytelnictwo prasy.